



Zakazana

Uniwersytet Gray Springs #1

ELLA FIELDS 

ELLA FIELDS

Zakazana

Uniwersytet Gray Springs #1

PRZEŁOŻYŁA
Monika Wiśniewska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Suddenly Forbidden

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Agata Garbowska
Redakcja: Aleksandra Zok-Smoła
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: designpartners.pl
Zdjęcie na okładce: © 4 PM production (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018. Suddenly Forbidden by Ella Fields.

Copyright © 2020 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiace Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzed-
niego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabro-
nione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-54-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiace
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Daisy

siedem lat

Trawa smagała mnie po kostkach, płonęły mi płuca, a po policzkach spływały łzy, kiedy biegłam tak szybko, jak tylko nogi były mnie w stanie nieść. Biegłam na łąkę pod fioletowym, ciemniejącym niebem.

– Daisy!

Jego głos wibrował mi w uszach, ale nie zatrzymałam się. Nie mogłam. To znaczy, dopóki nie zdradził mnie zakamuflowany rów i nie wylądowałam na tyłku.

Kurka wodna.

Ciężko oddychając, obejrzałam swoją kostkę, po czym jęknęłam i padłam na plecy w morze dmuchawców. Tymczasem jego coraz bliższe kroki sprawiały, że rośliny poruszały się w miarowym rytmie. Zamknęłam oczy.

Czułam, jak w legginsy i T-shirt wsiąka mi chłodne błoto pozostałe po porannym deszczu. Choć mama będzie mi suszyć głowę, jakoś nie mogłam się przemóc, żeby usiąść.

– Tu jesteś. – Jego stopy zatrzymały się tuż przy mojej głowie. – Kurde, prawie cię nadepnąłem.

– Musisz tak krzyczeć, osiołku? Óóó. – Otworzyłam oczy i okazało się, że twarz Quinna zasłania mi ostatnie mazaje zachodzącego słońca.

Ze śmiechem opadł na ziemię i położył się obok mnie. Obserwowałam, jak wieczór wyciska z nieba ostatnie barwy dnia. Zaczęło migotać kilka gwiazd.

– Co się stało? – zapytał po chwili Quinn. – Chodzi o koguta?

Pociągnęłam nosem. Chciałam skłamać, ale nie potrafiłam.

– Czemu twój tata musiał mu to zrobić?

– Mówi, że nie można mieć zbyt wielu kogutów. Pojawiają się wtedy niesnaski w stadzie. – Westchnął. – Cokolwiek to oznacza.

– No tak, ale mogłam go przecież zabrać do domu.

Ponownie się zaśmiała, a ja, słysząc ten dźwięk, odruchowo się uśmiechnęłam.

– Co takiego? I miałby dołączyć do Fredericka? Twoja mama i tak nie dogaduje się z nim zbyt dobrze.

Kilka miesięcy temu tata Quinna niechętnie pozwolił mi ocalić życie kogutowi o imieniu Frederick. Trudno go było uznać za szczególnie sympatycznego zwierzątko, ale wystarczyło, że mama spojrzała na wrywającego mi się z rąk kurczaka i moje błagalne, wypełnione łzami oczy, by powiedziała, że możemy go zatrzymać, dopóki nie znajdzie mu nowego domu. Ale w naszym miasteczku nikt tak naprawdę nie potrzebował kolejnego koguta.

Dobrze dla mnie i Freda. Kiepsko dla mamy.

Jego palce w trawie musnęły moje. Odwróciłam głowę i w tym momencie ciepła dłoń Quinna ujęła moją dłoń.

– Twoja mama będzie zła, że się ubłociłeś – wyrzuciłam z siebie.

Quinn się jedynie uśmiechnął, prezentując zęby nieco za duże jak na ośmiolatka. Mimo to uważałam go za najprzystoj-

niejszego chłopca w całym Clarelle. Nawet kiedy zbyt mocno mnie ciągnął za koński ogon albo robił babki z błota i mnie nimi obrzucał.

– Nie będzie, bo wytłumaczę jej, czemu to zrobiłem.

– Uzna mnie za płakcę. – Na tę myśl serce podeszło mi do gardła. Ale oczami wyobraźni ujrzałam kolejnego koguta biegnącego bez głowy.

Wiedziałam, że w nocy znowu będą mi się śniły koszmary.

– Nie uzna. Znowu powie, że się zadurzyłem, i dziwnie na mnie spojrzy.

Lekko wygięłam usta i obserwowałam, jak jego długie rzęsy trzepoczą. Nie odrywał ode mnie wzroku.

– Co to znaczy „zadurzyć się”?

Chwilę się zastanawiał, po czym wzruszył ramionami.

– Bo ja wiem. Pewnie, że znowu robię coś niemądrego.

– Czy... – Przełknęłam ślinę. – Czy kogut umarł?

Ściągnął brwi.

– Tak, Dais. Nie żyje.

Po moim policzku spłynęła łza, która uciekła w jasne potargane włosy.

– Nie płacz. – Quinn skrzywił się i uścisnął mi dłoń. – Hej, może byśmy go pochowali?

– Naprawdę? – Pociągnęłam nosem. – Jak?

Uśmiechnął się i puścił moją rękę. Po chwili pomógł mi wstać.

– Chodź, pokażę ci.

Wróciliśmy biegiem do stodoły. Niebo spowijała już czerń. Słyszeliśmy, jak mama woła Quinna z werandy ich wielkiego domu w stylu ranczerskim.

– Dwie minutki, mamó! – odkrzyknął.

Chwycił szpadel dla dzieci z zestawu, który dostał od Miłojaja, następnie zaprowadził mnie pod wierzbę na łące za

domem, gdzie na wietrze delikatnie kołysała się nasza ulubiona huśtawka z opony.

Usiadłam na niej i obserwowałam, jak Quinn próbuje wykopać dół, po czym zdecydowałam się mu pomóc.

Zeskoczyłam na ziemię i przerzucałam ziemię rękami, aż w końcu udało nam się wykopać płytki dół, być może wystarczająco duży, aby zmieścić się w nim biedny kogut.

Usiadłam ponownie na huśtawce i patrzyłam, jak Quinn biegnie w stronę stodoły. Nasłuchiwałam cykających świerszczy i pozwalałam, aby chłodne powietrze prześlizgiwało się po moich rozgrzanych policzkach.

Wrócił pięć minut później i kazał mi zamknąć oczy. Tak zrobiłam, bo wiedziałam, co zamierza wyjąć z trzymanego przez siebie worka. Usłyszałam, jak martwy kogut z głuchym walnięciem wpada do dołu.

– Okej, mam go zakopać?

Kiwnęłam głową. Otworzyłam oczy, ale wzrok miałam odwrócony, kiedy zasypywał piaskiem wykopany przez nas dół. Gdy skończył, z płynącego w pobliżu strumyka przyniosłam kilka kamieni i ułożyłam z nich gwiazdę na wzgórku ziemi.

– Czemu gwiazda? – zapytał Quinn.

– Żeby nie był sam. Może się bawić z innymi kogutami i kurami na niebie w swoich snach.

Dziwnie na mnie patrzył, kiedy wstałam i wytarłam ręce w spodnie.

– No co? – zapytałam, po czym ruszyłam w stronę jego domu.

– Pewnego dnia ożenię się z tobą, Daisy June.

Stałam jak wryta i zabrakło mi tchu.

Odwróciłam się, położyłam dłonie na biodrach i uśmiechnęłam się drwiąco, licząc, że zamaskuję tym uśmiechem to dziwne uczucie buzujące mi w brzuchu.

– Naprawdę?

Przytaknął, a na jego twarzy widniał ten uśmiech, który się pojawiał, gdy Quinn zachowywał się, jakby pozjadał wszystkie rozumy.

– Aha. Pewnego dnia, kiedy skończymy studia, a ja przejmę tę farmę, zostaniesz moją żoną. – Podszedł do mnie, a moje serce zaczęło walić jak młotem. – I dopilnuję, żebyś już nigdy nie musiała oglądać, jak odcina się głowę kogutowi.

Wziął mnie za rękę i się nachylił – wtedy poczułam na policzku ciepłe muśnięcie jego ust.

Nic więcej nie powiedział, ja też nie. Szliśmy łąką z uśmiechami na twarzach, a gwiazdy nad nami migotały niczym rozśmiana publiczność.

Wtedy nie miałam pojęcia, co się stało. Dlaczego w uszach słyszałam echo bicia mojego serca i dlaczego przez kilka kolejnych dni nie potrafiłam przestać się uśmiechać?

Z perspektywy czasu rozumiałam, że tamtego wieczoru Quinn Burnell skradł spory kawałek mojego serca.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059